Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 17 Siérpnia Nr 31. 1838 Roku.

ZAMEK MALMAISON WE FRANCYI.

Dziś Niedziela — słońce świéci — cały Paryż przybrał świętalną postać; i my zróbmy sobie rozrywkę; pójdź przyjacielu, zaprowadzę cię do Malmaison! Niegodzi się cudzoziemcowi nie odwiédzić tego miejsca i nie oglądnąc to *Ośle gniazdo* jak go Lord Byron nazwał. — Chciałem cię w maju tam zaprowadzić, jako w miesiącu w którym Napoleon umarł 5go a Józefina 29go; chciałem ci grób césarzowéj pokazać; chciałem abyś mógł być na doroczném nabożeństwie, które w Ruel za opiekunkę całéj okolicy odprawiają. Po téj przedmowie mego przyjaciela, wsiadłszy do tilbury, w 5ciu kwandransach przybyliśmy do Malmaison. W zamku pani François Burgrabini zaczęła nam trudności robić, lecz gdyśmy jéj ukazali bilecik pana Hagermann właściciela teraźniéjszego, nie wzbraniała nam wnijścia. — Obwód którym Bonaparte tę majętność powiększył, został na części podzielony i sprzedany; lecz dom który zamiészkiwał, stary zamek i Park, w całości są zachowane, i to jest głównym punktem, gdzie się spostrzegać daje jeszcze świetność césarstwa. Dawniéj ta posiadłość była mało znaczącą, stodoła, dom folwarczny, stanowiły jéj zamożność. — Gdy *Normanie* nad Sekwanę przybyli, tyle okrucieństw tam popełnili, że miejsce to portem nieszczęścia, a dom w którym poźniéj uciechy panować miały, domem nieszczęścia nazwano. — Dom ten leży tylko dwie mile od Versalu. Wodociąg, Port i lasek Marly są w pobliżu; a majętność Sonchère jest na przodzie i należała ona dawniéj do familii Mesmes, poźniéj przeszła w ręce familii Beauharnais, która ją marszałkowi Bertrand odstąpiła. Poźniéj nabył ją Liwerant Ouwrard — który gdy za nią podług zwyczaju tych panów nie zapłacił,

powstały procesa, zajęcia i przedarz częściowa, tak, że z jednéj majętności, zrobiło się dziesięć.

W roku 846, Malmaison należał do królewskich dóbr. Karol łysy któremu Guj, Opat w St. Denis zrobił jakąś przysługę, darował mu Malmaison w nagrodę. Około roku 1244, opat odstąpił tę majętność mnichom a ci w roku 1622 przekazali ją Krzysztofowi Perret, radzcy parlamentu, który się odtąd przezwał Perrotem z Malmaison.

Od tych, przeszedł Malmaison do familii Lecoulteux i Canteleux. Tam lato wtedy przepędzał Jakób Delilles, tam przełożył część Georgiki Wirgillego.

Józefina straciła męża pod gilotyną; sama była w więzieniu. Tallien uwolnił ją; Barras wyjednał powrót jéj dóbr; zawsze im była za to wdzięczną. Była ona bowiém tyle dobrą co tkliwą. Pan Chanérier, który ją w dzieciństwie znał, wziął do Croisso w bliskości Chaton, gdzie miał piękny domek, tam, ta młoda wdowa znalazła schronienie z dwojgiem dzieci, Eugeniusz uczył się stolarstwa; a Hortensya robiła koronki; dla utrzymania się i zjednania sobie przyjaciół. Eugeniusz nie zapomniał nigdy stolarza w Croissy, i testamentem przekazał mu pensyą która go dotąd regularnie dochodzi. — Gdy czas smutku i postrachu minął, starano się przesadzać w elegancyi i zabawach; przelawszy wiele łez, chciano je śmiéchem zastąpić. Z nadzwyczajną szybkością przechodziły najżywsze wzruszenia. Zdarzenia jedne po drugich nagle następując; zaciérały się w pamięci; dawano bale w Paryżu i okolicy; dość długo siedziano samotnie w domach. Chciano więc wynagrodzić to sobie. Wszędzie spostrzegano spacérujących, a podając sobie ręce powtarzano bezustannie: Ah! jak się cieszę, widząc cię; sądziłem że już nie żyjesz.

Barras dawał świetne wieczory na których Józefina jaśniała. Bonaparte był także proszony, tam ją piérwszy raz zobaczył i odrazu pokochał. — Wkrótce się pobrali; Józefina kupiła Malmaison, i ta majętność stała im się najmilszą! Bonaparte adoptował dzieci swojéj małżonki; — Pani Campan podjęła się wychowania dzieci Józefiny; i Bonaparte powierzył jéj także swoje siostry. Instytut naukowy był w St. Germain, małe dwie milki od Mal-

maison, często więc odwiédzano się wzajemnie. W czasie rozdawania nagród grywano komedye, które na tén cel układała *Allissan de Chazet*. Zebrania te, bywały bardzo świetne, jenerałowie, kapitaliści, mężowie, którzy tylko prawa do sławy lub majątku rościć sobie mogli, ubiegali się o przystęp do towarzystw w St. Germain. Kawalerowie wybiérali sobie żony między elewkami; był to niejaki odcień zakładu w St. Tyr, w istocie, nie tak pobożny, lecz za to powabniéjszy. Pensyonarki które uzyskały nagrody wczasie rocznych popisów, mogły przepędzać 8ém dni w Malmaison w towarzystwie ukochanéj Hortensyi; w ten czas to używano zabaw wszelkiego rodzaju, a cały Park, dziś tak samotny, był świątynią młodości i wesołości. Józefina towarzyszyła mężowi do Włoch, lecz do Egiptu nie pojechała. Najwięcéj czasu trawiła w Malmaison; ozdabiając to ulubione siedlisko wszystkiém co tylko sztuka i natura pięknego miéć mogła, założyła galeryą obrazów i rzeźbiarstwa, botaniczny ogród, bibliotékę, gabinet historyi naturalnéj, i owczarnią. Podobnémi zatrudnieniami skracała czas nieobecności męża.

W skutku listu odebranego od Sièyesa, który został w Paryżu, jako członek dyrektoryatu, donoszącego o rozdwojeniach jakie w Paryżu panowały, Bonaparte opuścił Egipt i przybył w nocy do Malmaison. Zastał Józefinę otoczoną najsławniéjszémi mężami. W prawdzie, nie jestem zatém, żeby kobiéty berło trzymały, lecz powinny panującą siłę wspiérać, i tém sposobem robić ją ulubioną i stałą. Było to zadanie, które sobie Józefina sama utworzyła, a które z zadziwiającym jenijuszem wypełniała; jednając wszystkich najznaczniéjszych mężów w Paryżu na stronę męża. Sièyes, który w ów czas mały domek w Marly posiadał, odwiédzał ją często. Często jeszcze z rana porzucał dyrektoryum i pod pozorem przechadzki udawał się do Malmaison, gdzie miéwał długie narady s témi, którzy, jak on, spiesznych odmian w rządzie pragnęli.

Sièyes przyczynił się do wyniesienia Bonapartego na tron, i za to poźniéj został od wszystkiego odsunięty. Nie kochamy bowiém tych, którym obowią-

zani jesteśmy; ich przytomność zdaje się nam być zarzutem; a zręczność, któréj dla naszego dobra użyli, bojaźnią nas przejmuje. Najskromniéjszych uważamy za dumnych i wyobrażamy sobie że ich wymaganie równa się zasługom, unikamy ich z bojaźni; samo wejrzenie przeraża nas.—Uczucia téj niewdzięczności są w sercu naszym i są tak właściwe człowiekowi, iż mało jest takich, którymby tego zarzutu uczynić nié można.—Bonaparte potrzebował Józefiny, dla zjednania sobie przyjaciół, prócz tych, których mu Sièyes obiecywał.—Była ona zręczna, dowcipna, wspaniała, i jemu zupełnie uległa; jéj niezmordowana gorliwość przyczyniła się prawie tak dobrze jak tajne drogi polityki, iż nadszedł ów 18 Wrzesień, który postać całego kraju miał zmiénić.—Konsulat powstał z Dyrektoryatu, a s konsulatu wzniosło się w całéj świetności césarstwo. W przeciągu dziesięciu lat przeszła Józefina przez wszystkie honory; w Paryżu jako césarzową, w Medyolanie jako królową koronowano, otoczono ją całym blaskiem ziemskim; lecz te świetności niewystarczały jéj do prawdziwego szczęścia, ukrycie się w Malmaison i na łonie lubéj samotności uwolnić się od dworskiéj etykiety, stanowiło jéj szczęście.

Jak jéj poprzedniczka Marya Antonina, któréj koronę nosiła, równie nienawidziła téj dworszczyzny, któréj fałszywego blasku się obawiała. Poezya, piękne sztuki, życie wiejskie, i obcowanie z miłémi osobami były jéj naprzyjemniéjszą rozrywką, którą nad wszystko przekładała. Gdy Napoleon z wojennych wypraw powracał, spieszył do Malmaison. Żeby Józefinę ucieszyć, powiększał majętność prawie codzień; laskiem, łąką lub winnicą, tak że Park i folwarczek znaczną przestrzeń zajmowały. Bardzo blizko Malmaison miała posiadłość jedna znaczna dama, któréj za nic w świecie césarzowi odstąpić nie chciała, gdyż jego i Józefiny nie nawidziła; przyszło na myśl césarzowéj aby ją za tę niesłuszność ukarać, w tém celu kazała wielki kopiec usypać darniną wyłożyć i drzewami wysadzić, w takiém położeniu, żeby upartéj sąsiadce widok do parku zupełnie zasłonić. Roboty szły spiesznie, nawet w nocy przy świetle pochodni pracowano aby prędzéj ukończyć.

Właścicielka zamku w sąsiedztwie, podeszła w wieku i mało widząca osoba, zdjęta ciekawością jak daleko robota się posunęła, udała się tamże, pewnego wieczora, a zapomniawszy o wielkim naczyniu z wodą które było w ziemię wprawione, utchnąwszy na tém straciła równowagę i wpadła w takowe, gdy na krzyk przez jéj służących wydany zbiegli się robotnicy, znaleźli ją bez przytomności, i mimo wszelkich starań do życia przywrócić nié mogli.

Sukcesorowie sprzedali majętność Napoleonowi, i Malmaison tém sposobem coraz się więcéj powiększał. Powysadzano aleje i gaiki, obwiedziono barierami i rowami; lecz wszystko miało powiérzchowność skromną, i gdy césarz przebył próg swéj ulubionéj wioski, zrucał zsiebie wystawną okazałość i s prawdziwą bawił się radością. Często obiadował na tarassie przed zamkiem, nazywając go swém obozem: Marszałkowie, ministrowie, adjutanci znajdowali się tam także; poufałość w owych czasach należała do dobrego tonu. Rozmawiano śmiało o teatrach, romansach i codziennych utworach poetycznych, a szczęście lub nieszczęście autorów zależało często od zdania jakie s tego towarzystwa wychodziło. Jenijusze ceniono u dworu bardzo; Budżet był im sprzyjający. Nie uszczuplano pensyi jak teraz, i nie było ze znaczniéjszych uczonych któryby pensyi rocznéj od rządu nie brał, mimo szczególnych gratyfikacyj.

«Sława,» powtarzał często tu Napoleon, «Sława jest moim bożyszczem!» i cały kraj dążył do niéj, jak on.— Często, gdy towarzystwo z bliższych jego przyjacioł się składało, układano plany, wyprawy, i zwycięztwa. Odbiérano Kuryerów, wydawano rozkazy i losy największych mocarstw w tym małym, dziś niestety, opuszczonym przyjaznym kąciku ziemi, rozstrzygano.

AKTORKA DESGARCINS.

Między aktorkami, które za czasów rzeczypospolitéj w tragicznym zawodzie najszczególniéj zdobiły scenę francuzką, pani Desgarcins zajmowała najpiérwsze miejsce, a okropny jéj skon może najlepszym być dowodem, do jakiego stopnia przejmowała się duchem ról, które przedstawiać miała. Po-

nieważ nadwątlone zdrowie dwuletniéj jéj córki wymagało świéżego wiejskiego powietrza, by ją więc lepiéj pielęgnować mogła, udała się z nią do Clignacourt pod Paryżem. Jednéj nocy, gdy snem ujęta była i nikt już z domowników nie czuwał, banda rabusiów, włamawszy się w jéj pomiészkanie, skrępowała nieszczęśliwą aktorkę i ogołociła ją po największéj części z majątku. Jeden ze złoczyńców niezadowolony tém łupieztwem, wrócił do jéj sypialni, i wymierzywszy sztyletem do jéj piersi, groził, że ją zabije, jeżeli jeszcze ukrytych kléjnotów mu nie wyda. Drżącą ręką podała mu Desgarcins kosztowny dyadem, który się w nocnym stoliku jéj znajdował, zaklinając przytém wyrazem najokropniéjszéj rospaczy dziko wyglądającego łotra, by jéj wiszący na jéj szyi portret zostawił. Rabuś zmiękczony żałosnym głosem matki, skłonił się do jéj prośby, i zabrawszy resztę zdobyczy umknął s pokoju. Wzruszenie, jakiego przy tym wypadku doznał umysł téj aktorki, było nadzwyczajne, równie dręczące wspomnienie o nim tkwiło nieustannie odtąd w jéj sercu. Po niejakiéj przerwie wystąpiła nareszcie znowu obok Talmy w nowo przez pana Ducis przerobionym *Otellu* Szekspira. Sztuka się rozpoczęła; teatr był zapełniony widzami, a publiczność najhuczniéjszym oklaskiem powitała aktorkę, któréj tak długo była pozbawioną. Pani Desgarcins przedstawiała Desdemonę z zwykłą przewagą swego talentu, a Talma, który dla ochrony jeszcze wątłego zdrowia artystki przedsięwziął był w swojéj grze być umiarkowanym, Talma, który obeznany z literaturą angielską, w przekładzie Ducisa umiał upatrzyć ducha Szekspira, nié mógł opanować swego zapału, dał się unieść owym ognistym wzruszeniom, owym wybuchom srogiego gniéwu, które poźniéj postrzegano tylko w Keanie i Macreadym, gdy przedstawiali toż samo dzieło angielskiego poety. W piątym akcie przestrach pani Desgarcins był istotnym. Drżącym i częstokroć przerywanym głosem śpiéwała ona znaną piosnkę o wiérzbie i jéj cieniu. Lękała się Otella i jego sztyletu. Przez osobliwsze pomięszanie przestraszonego jéj umysłu znalazła w téj chwili ja-

kieś podobieństwo między Talmą, a owym rabusiem, pod którego sztyletem w Clingnancourt omal że trupem nie padła. Gdy więc aktor przybliżył się do łóżka, na którém podczas przedstawienia sztuki leżała, wydała krzyk przeraźliwy; a ponieważ pamięć uobecniała jéj tę chwilę, w któréj rabusia zaklinała: »Przez miłość Boską! nie bądź tak srogim i pozostaw mi ten portret;» toż samo murzynowi powtarzając, pomięszania zmysłów dostała?.. Śród powszechnego przestrachu spadła zasłona. Płeć piękna była blizka omdlenia; po całym teatrze słychać było głos powszechny: »Zabił ją! zabił ją! Pani Desgarcins, Pani Desgarcins niech wystąpi! prosimy!» — Podniosła się zasłona, a pani Desgarcins blada i z osłupiałym wźrokiem, szukając ciągle pomiędzy otaczającémi ją osobami portretu swojéj córki, skłoniła się po raz ostatni publiczności, któréj już nie rozumiała oklasków. Od téj chwili postradała przytomność umysłu na zawsze. W kilka miesięcy poźniéj umarła w dwudziestym siódmym roku życia swego.

—ooooooo—

WYPRAWA PANNY W ROKU 1738 i 1838.

Ażeby okazać, jak się czas zmiénia, a z nim obyczaje, przytaczamy wyprawę panny młodéj z roku 1738 i 1838. W r. 1738 wzięła panna młoda w wyprawie: 1) Kilka kufrów napełnionych bielizną, futrami i sukniami babki i matki. 2) Szkatułkę okutą srébrem, w niéj rozmaite złote i srébrne monety, a wszystkie poświęcane na ś. Trzech Króli, karawakę i inne szacowne rzeczy. 3) Książkę do nabożeństwa okutą w srébro i żywoty świętych także *masiv* oprawne. 4) Srébra stołowego na 24 osób; mnóstwo miedzi i cyny; zupełną aptékę rozmaitych medykantów i konfektów. 5) Óltarzyk domowy w srébrnych ramach, srébrną ampułkę i krucyfiks. 6) Kilkanaście sznurków pereł prawdziwych, krzyż złoty, takiż zégarek, brylantowe ubranie na głowę, tabakierkę damską i kilka pierścieni. 7) Kanapy i krzesła dębowe, obite pąsowym adamaszkiem, zielony adamaszkowy pawilon, dwie katory s cycu. Tym sposobem wyposażona panna młoda, dostawszy kilka tysięcy dukatów pod poduszkę, żyła

szczęśliwie z swoim małżonkiem, którego przed ślubem nigdy nie widziała; szacowne to stadło nie znało nigdy niezgody domowéj i przeniosło się do wieczności z objęcia swych dzieci i wnuków. — Inna zupełnie wyprawa i inny sposób życia jest w r. 1838. Panna młoda dostała: 1) Bronzowaną szafę z machoni, w niéj kilka sukien z gazy, tulu, petynety; kilka sztuczek modnych na suknie; koszul sześć. 2) Wielkie pudło s kapeluszami, pudełka s piórami, woalami, czépeczkami, dwa tuziny pończóch *á jour* i tyleż modnych rękawiczek. 3) Imiennik, kilka noworoczników francuzkich i kilka romansów. 4) Elegancki serwis stołowy i do herbaty; zamiast srébra *pack-foung*. 5) Przepyszną toaletę i mnóstwo gotowalnianych fraszek. Koliją z bronzu, złoconą w ogniu, kilka sznurków naśladowanych pereł, dyadem s kamiéni czeskich. 7) Meble z machoni, lustra, bronzy, nad łóżkami draperye z gazy i muszlinu. Sypialnia jegomości na dole, jéjmości na piérwszém piętrze. Przed ślubem napisano kilka arkuszy intercyzy, ale ani jednego nie dotrzymano punktu i już się proces rospoczął. Państwo młodzi nakochawszy się dosyć przed pobraniem się, teraz zobojętnieli już dla siebie i wkrótce zapewne usłyszemy o ich rozwodzie.

SZCZYTNA ODPOWIÉDŹ NA TRUDNE ZAPYTANIE.

Beugnot był prefektem za czasów césarstwa; podobnie jak towarzysze jego zajmował się gorliwie statystyką; byłto bowiém sposób podobania się césarzowi. Jakoż samego césarza uważano za mistrza w téj umiejętności. Jednego razu césarz przejéżdżał przez departament Beugnota. » Oh ! « rzekł któś do Napoleona, » co tego prefekta, to wasza césarska mość nie zmiészasz. » — » Zobaczymy, « odrzekł césarz i uśmiéchnąwszy się chytrze zapytał Beugnota: « Mości prefekcie, ile téż ptaków przeciągało w tym roku przez departament waćpana? » — « Jeden tylko orzeł, najjaśniéjszy panie ! » odrzekł Beugnot.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.